TOŻSAMOŚĆ · FUNDAMENTY · ANALIZA

DYLEMATY CHRZEŚCIJAŃSKIEGO NACJONALIZMU

Wojciech Niedzielko · 13 lutego 2024

Postępująca laicyzacja oraz idący za nią kryzys katolicyzmu w Polsce każą się zastanowić nad tożsamością polskiego ruchu narodowego, który od dziesięcioleci akcentuje swój ideowy związek z tą religią. Refleksja ta nie powinna dotyczyć tylko narracji, marketingu organizacyjnego czy taktyki politycznej, lecz także samych założeń ideowych, które uchodzą w nacjonalizmie chrześcijańskim za aksjomaty.

Byt ukształtował świadomość

„Badać u nas każdy twór ducha trzeba stupudowym młotem, bić weń ciężarem, jakim wali w nas los: co nie wytrzyma próby, niech od razu ginie" – wzywał w *Legendzie Młodej Polski* Stanisław Brzozowski. Słowa te były pisane w kontekście ówczesnego położenia Polski na arenie dziejów i roli elit umysłowych w formowaniu ducha narodowego. Oczywiście nie chcemy porównywać sytuacji Polski z początku XX w. do aktualnej sytuacji polskiego ruchu narodowego, lecz to wzniosłe wezwanie jest uniwersalne dla każdego, kto jeszcze wierzy w znaczenie idei w kształtowaniu zbiorowej, politycznej rzeczywistości. Uważamy, że takie aspiracje powinien mieć polski nacjonalizm i dlatego nie należy wystrzegać się pytań, które mogą prowadzić do krytycznej autorefleksji.

Do dość radykalnych wniosków doszedł prof. Bogumił Grott, niekwestionowany autorytet w zakresie historii związków polskiego ruchu narodowego z religią katolicką. W wywiadzie opublikowanym na łamach portalu Nowy Ład stwierdził wprost: **nacjonalizm „młodych" został połknięty przez katolicyzm**. Inna jego teza brzmi, że zwrot ku katolicyzmowi, zapoczątkowany przez Dmowskiego w *Kościele, narodzie i państwie* był podyktowany względami praktycznymi. Po pierwsze, na początku lat 20. wśród polskiej inteligencji narastały tendencje antypozytywistyczne, co wiązało się z odrzuceniem indyferentyzmu religijnego. Po drugie, w 1926 r. papież Pius XI nałożył ekskomunikę na członków Action Française i Dmowski obawiał się, że podobny los może czekać polski ruch narodowy. Innymi słowy, zasadniczą przyczyną wykrystalizowania się idei, którą nazywamy nacjonalizmem chrześcijańskim, były określone warunki historyczne i społeczne.

Ewolucja od nacjonalizmu wczesnoendeckiego do nacjonalizmu chrześcijańskiego rozpoczęła się od sporu o to, czy naród może być najwyższym dobrem moralnym. Deklaracja Młodzieży Wszechpolskiej z 1922 r. określała naród jako najwyższe dobro, natomiast już trzy lata później została pozbawiona tego zapisu. Zamiast niego wyartykułowano, że „wierzenia i uczucia religijne są ważnym źródłem siły moralnej społeczeństwa", a Kościół katolicki w życiu religijnym Polaków „winien zajmować stanowisko przodujące". Ściśle rzecz ujmując, młodzi narodowcy w 1925 r. zajmowali wobec religii jeszcze stanowisko utylitarne (religia katolicka przynosi jakąś korzyść narodowi), jednocześnie usunęli naród z pozycji absolutu. To jednak nie było wystarczające – warto w tym miejscu zauważyć, że oficjalnym powodem potępienia

Akcji Francuskiej przez Rzym był właśnie utylitarny stosunek do religii. Dmowski w 1927 r. idzie krok dalej i scala polskość z katolicyzmem. Jednak słynna broszura ojca endecji nie jest jeszcze jakąś doktrynalną wykładnią nacjonalizmu chrześcijańskiego, ponieważ jego zwięzła definicja (powtarzana do dziś) brzmi następująco: naród jest najwyższym dobrem doczesnym, a najwyższym dobrem i ostatecznym celem każdego człowieka jest Bóg.

Definicja ta rodzi istotne implikacje. Po pierwsze, wywodzi nacjonalizm z prawa moralnego – naród jest tutaj rozpatrywany nie jako byt historyczny, lecz przede wszystkim jako pewna wartość. Po drugie wiąże nacjonalizm z katolicką teologią moralną, milcząco zakładając, że ta zaaprobuje przedstawioną hierarchię dóbr.

Świecka teologia polityczna

Dzisiaj w kręgach nacjonalistycznych często podkreśla się, że ruch narodowy, pomimo zakorzenienia w etyce chrześcijańskiej, nie jest i nie może być ruchem konfesyjnym, zrośniętym z Kościołem hierarchicznym. „Bliżej ołtarza niż zakrystii" – Kościół na nasz temat mówi swoje, my robimy swoje, twierdząc, że nieprzychylne wypowiedzi hierarchów wynikają w najlepszym razie z ignorancji.

> Jak jednak można ignorować głos Kościoła, kiedy w preambule ideologii mowa jest o doczesności, wieczności, zbawieniu i Bogu? Dlaczego to ideolodzy nacjonalizmu chrześcijańskiego mają decydować o tym, czy naród jest najwyższym dobrem ziemskim, a nie katoliccy teologowie? Czyj głos będzie bardziej słyszalny i decyzyjny?

Często przytaczanym uzasadnieniem jest posoborowa specyfika Kościoła katolickiego, którego nauczanie na temat nacjonalizmu miało się rzekomo diametralnie zmienić w drugiej połowie XX w. Syntezą tego nauczania miało być rzekome zdanie zapisane przez Piusa XI w encyklice *Caritate Christi Compulsi*: „Prawy porządek chrześcijańskiego miłosierdzia nie zabrania prawowitej miłości Ojczyzny ani nacjonalizmu; przeciwnie, kontroluje on go, uświęca i ożywia".

Jest to tłumaczenie błędne oraz wyjęte z kontekstu. Cały fragment brzmi tak: „Jeśliby zaś wybujały patriotyzm i przesadny nacjonalizm (lubo uporządkowana miłość chrześcijańska nie tylko nie potępia przywiązania do Narodu, przeciwnie, zasadami swymi uświęca je i ożywia), jeśliby tego rodzaju nieumiarkowana miłość siebie i miłość swoich wkradła się we wzajemne sprawy i stosunki narodów, nie byłoby już takiego bezprawia, których by uniewinnić nie można".

Powyższe polskie tłumaczenie z 1932 r. również raczej dość niefortunnie nacjonalizm utożsamia z cnotą pietyzmu (*an undue exaltation of the feelings of piety*), która to uzdalnia do okazywania czci ojczyźnie. W tym przypadku intencją tłumacza było prawdopodobnie rozszerzenie tej cnoty na kategorię narodu.

Tak czy inaczej przedsoborowy papież przeciwstawia „wybujałemu patriotyzmowi i przesadnemu nacjonalizmowi" uporządkowaną miłość chrześcijańską do narodu. Było to stanowisko koherentne z przemyśleniami ówczesnych katolickich elit intelektualnych w Europie. W 1927 r. Maurycy Vaussard wysłał ankietę z pytaniem, z czego wynika, że „prądy nacjonalistyczne i prądy chrześcijańskie w praktyce życia politycznego wzajemnie się przenikają". Odpowiedzi nadesłało 22 intelektualistów (zarówno świeckich, jak i duchownych). W większości ankiet nacjonalizmowi przeciwstawiano patriotyzm, lecz należy dodać, że

za nieodzowną część nacjonalizmu uważano egoizm narodowy. Na tym tle wyróżniała się odpowiedź nadesłana przez polskiego tomistę o. Jacka Woronieckiego, który zauważył, że obok nacjonalizmu liberalnego („ateistycznego i nieetycznego") istnieje również nacjonalizm chrześcijański („oparty na podstawach miłości"), względem którego przez inteligencję katolicką żywione są pewne uprzedzenia. Czy nie przypomina nam to współczesnej sytuacji?

Pewne analogie są niewątpliwie zasadne, lecz na dwojaki sposób. Z jednej strony bowiem zarzucanie głównym nurtom polskiego nacjonalizmu „ubóstwienia narodu" to walka z chochołem. Z drugiej natomiast, gdy wchodzimy w szczegóły, to w zasadzie trudno jest wyznaczyć czytelną granicę między nacjonalizmem chrześcijańskim a katolickim rozumieniem patriotyzmu. Weźmy na przykład stosunek do państwa narodowego.

CZYTAJ TAKŻE: Czy młodzi endecy byli nacjonalistami? Rozmowa z prof. Bogumiłem Grottem

Woroniecki we wspomnianej ankiecie stwierdza, że państwo narodowe jest pewnym ideałem, do którego należy dążyć ze względu na pożytek „dla utrzymania obyczajów obywateli oraz dla ich rozwoju moralnego". Obok dodaje jednak, że nie jest ono konieczne dla „dobrze zorganizowanego życia moralnego", a za wysoce naganne należy uznać dążenie do państwa narodowego „kosztem zburzenia istniejącego społecznego porządku, a więc z wielką szkodą dla życia moralnego obywateli". Mimowolnie pojawiają się pytania o konkrety: czy wywrotowa działalność środowisk niepodległościowych, w oczywisty sposób burząca porządek społeczny, jest czymś, co chrześcijański nacjonalista powinien potępić? Co z przymusową asymilacją i narzucaniem własnych obyczajów mniejszościowej grupie narodowościowej przy użyciu aparatu państwowego w celu jej stopniowego wynarodowienia? Odwoływanie się do politycznej roztropności, umiarkowania czy wyczucia sytuacji tylko zaciemnia obraz.

Dominikanin w *Katolickiej etyce wychowawczej* zaprezentował także autorską definicję nacjonalizmu, który „oznacza doktrynę o życiu narodowym, jego źródłach, obowiązkach, zakresie, słowem – o roli, jaka w planie Bożej Opatrzności przysługuje obyczajom, które są istotnym wiązadłem jedności narodowej". Patriotyzm to zaś „cześć, którą człowiek winien mieć dla tej społeczności, która go wychowała, a więc państwa i narodu, a właściwie pewien zespół cnót, łączących się z tą czcią i będących jej podłożem". Dalej dodaje, że „nacjonalizm jest doktrynalnym uzasadnieniem cnót składających się na patriotyzm i jako taki nie może mu się przeciwstawiać".

> Nacjonalizm wedle filozofii Woronieckiego nie jest zatem autonomicznym nurtem politycznym, lecz pewnym filozoficznym usystematyzowaniem patriotyzmu, nadaniem mu określonych ram doktrynalnych.

Ostatecznie to dość enigmatyczne rozróżnienie nie przyjęło się ani wśród następców Woronieckiego, do których można zaliczyć Józefa Bocheńskiego czy Alberta Krąpca, ani wśród teologów zajmujących się katolicką etyką społeczną. Ks. Jan Piwowarczyk, będący kluczową postacią dla rozwoju tej dziedziny teologii w Polsce, zalecał, aby unikać słowa „nacjonalizm", bo jest wieloznaczne i mgliste, choć jednocześnie na potrzeby definicji utożsamił je z egoizmem narodowym. Podobnie zresztą uczynił o. Bocheński.

Konsekwencje praktyczne

Zagadnienie nacjonalizmu i roli narodu w myśli o. Woronieckiego pojawia się w kontekście rozważań o rozwoju moralnym człowieka, co wybrzmiewa echem w powyższych cytatach. Nic dziwnego, wszak głównym przedmiotem intelektualnych dociekań dominikanina były etyka, pedagogika i teologia moralna. Katolicki ład społeczno-polityczny polegał na takim ułożeniu stosunków między jednostką a bytami społecznymi, aby zapewnić człowiekowi optymalny rozwój moralny, co w konsekwencji miało mu pomóc w osiągnięciu celu ostatecznego – zbawienia wiecznego. Naród pełnił w tym ładzie istotną funkcję, gdyż był nośnikiem obyczajów, a obyczaje – nośnikiem norm moralnych.

W podobnym duchu rozumieli to „młodzi" ze Stronnictwa Narodowego oraz narodowi radykałowie z ONR-ABC. Ustrój gospodarczy i polityczny oraz cały zestaw zagadnień dotyczących społeczeństwa były podporządkowane wiecznym i uniwersalnym zasadom etycznym. Światopogląd tej części środowiska narodowego przeszedł ewolucję, której zwieńczeniem była koncepcja Katolickiego Państwa Narodu Polskiego, osadzonego w ładzie cywilizacyjnym – Nowym Średniowieczu. Sprawy doczesne miały być podporządkowane sprawom wiecznym. Naród, jako najdoskonalsza forma ludzkiej zbiorowości, był środowiskiem, w którym jednostka doskonaliła się moralnie i osiągała cel ostateczny.

Z dzisiejszej perspektywy oczywiste jest, że zaproponowany model cywilizacyjny był nie tylko koncepcją chybioną, lecz także i szkodliwą. Jego realizacja w praktyce jeszcze bardziej cofnęłaby i tak już zacofaną Polskę. Myślenie „młodych" cechowało się niechęcią wobec industrializacji, wielkiego przemysłu i postępu gospodarczego, który miał wtórne znaczenie wobec doskonalenia moralnego narodu. Postulowano m.in. wstrzymanie industrializacji kraju (sic!), dekoncentrację istniejącego przemysłu i oparcie gospodarki na sieci drobnych warsztatów i niewielkich fabryk.

Kategorie takie jak postęp, duch czasów czy warunki historyczne były z założenia przez „młodych" traktowane podejrzliwie, jako element filozofii materialistycznej. Był to praktyczny skutek całkowitej adaptacji filozofii katolickiej w wydaniu tomistycznym – ta bowiem, zwłaszcza w dobie zwrotu antymodernistycznego, z założenia nie tolerowała jakichkolwiek innych systemów filozoficznych. Poza św. Tomaszem z Akwinu nie było zbawienia – tą drogą podążał wówczas Rzym, a za nim narodowi katolicy. Zadanie nacjonalizmu – jeśli ten nurt można jeszcze nazwać nacjonalizmem – sprowadzało się do ukształtowania rzeczywistości społecznej zgodnie ze swoiście zaktualizowaną myślą Akwinaty.

Nie powinno zatem dziwić, że wskutek takiego klimatu intelektualnego narodowcy z biegiem czasu, jak to określił prof. Grott, przesunęli polskość na dalszy plan, stając się „heroldami chrześcijaństwa i łacińskości". To skutkowało (i skutkuje do dziś) wytworzeniem pewnej mentalności narodowego katolika, dla którego esencja polityczności sprowadza się do wszczepienia nauki Kościoła w życie społeczne i nałożenia na dzieje matrycy „cywilizacji łacińskiej", bez której polski naród traci rację bytu. W mentalności tej praca intelektualna sprowadza się do zasadniczego celu – zgłębienia uniwersalnego i niezmiennego nauczania Kościoła bez rzeczywistego konfrontowania jej z innymi prądami myślowymi, gdyż wynik tej konfrontacji jest z góry przesądzony.

Należy zauważyć, że nie tylko w Polsce nacjonalizm został wchłonięty przez katolicyzm. W Hiszpanii doktryna *nacionalcatolicismo* wyewoluowała do postaci, w której naród miał charakter przypadłościowy i jego istnienie miało sens o tyle, o ile służyło celowi nadrzędnemu – niesieniu przez naród hiszpański innym narodom prawdy o zbawieniu. Jak zauważył prof. Bartyzel: „co «narodowe», zawiera się i usprawiedliwia wyłącznie w służebności wobec tego, co «uniwersalne» (religijne), a zatem pomiędzy obu członami

pojęcia *nacionalcatolicismo* nie ma ekwiwalencji: w «narodowo-katolickim» akcie istnienia *catolicismo* jest (konieczną) istotą, a *nacional* (przygodną) przypadłością".

Oprócz Stronnictwa Narodowego i ONR-ABC było jeszcze jedno ugrupowanie, które odwoływało się do nacjonalizmu chrześcijańskiego i które w przeciwieństwie do reszty forsowało zgoła inny program polityczny, gospodarczy i społeczny. Tym ugrupowaniem był RNR-Falanga. W *Podstawach narodowego poglądu na świat* jeden z czołowych ideologów ruchu, Wojciech Kwasieborski, pisał, że narodowy pogląd na świat należy „oprzeć na uniwersalnych, bezwzględnych prawdach nauki katolickiej". Natomiast zadaniem polityki narodowej jest „takie urządzenie życia narodowego we wszystkich jego dziedzinach, nadanie mu takiego ustroju, w którym jednostka ludzka – członek narodu, znajduje najlepsze warunki dla swego duchowego i fizycznego rozwoju na drodze wyznaczonej przez Chrześcijaństwo". W jaki sposób RNR-Falanga chciała „urządzić" życie narodowe i czy było to zgodne z nauczaniem Kościoła?

Falangiści rzucili hasło „totalizmu katolickiego", co wywołało wśród nacjonalistów ożywioną dyskusję na temat totalitaryzmu. Decydujący głos w tej sprawie zabrał prof. Angelicum w Rzymie, wspomniany o. Józef Bocheński. Na łamach „Prosto z mostu" stwierdził, że państwo totalne, którego wzorzec funkcjonował już w Europie, nie jest zgodne z nauką Kościoła, a niefortunny termin „totalizm katolicki" polecił zastąpić „monoideowością", która oznaczała nadanie katolicyzmowi statusu jedynego dozwolonego światopoglądu. Jednocześnie państwo miało być pozbawione takiego zakresu aparatu przymusu, jakim dysponowało np. państwo włoskie.

Takie postawienie sprawy w praktyce przekreślało katolickość programu „Falangi". Jej ideolodzy wprost głosili, że w ich ustroju państwo ma dokonać koncentracji wszystkich ośrodków władzy doczesnej, a w zakresie władzy państwa powinien znaleźć się każdy człowiek, który wyszedł spod władzy rodziny. Należy zatem stwierdzić, że dla grupy Bolesława Piaseckiego idea totalizmu katolickiego była wyrazem pewnej taktyki ideologicznej, która z jednej strony forsowała totalitarny model państwa, a z drugiej uwzględniała realia społeczne, w jakich przyszło funkcjonować polskiemu nacjonalizmowi.

Domniemany nacjonalizm chrześcijański?

W drugiej połowie XX w. Kościół katolicki przeszedł szereg zmian. Po Soborze Watykańskim II ostatecznie zaakceptowano pluralizm polityczny i świeckość państwa. Natomiast warunki społeczno-polityczne, w jakich funkcjonował Kościół w Polsce, znacząco odbiegały od tych, które panowały po drugiej stronie żelaznej kurtyny. Mówimy tutaj nie tylko o autorytarnym ustroju politycznym czy wrogim stosunku państwa do Kościoła. Często zapomina się o tym, że w okresie 1939–1956 polski naród został poddany rewolucyjnym przeobrażeniom społecznym, które ostatecznie ukształtowały jego nowoczesną formę.

W tym kontekście historycznym, głównie wskutek działalności duszpasterskiej prymasa Wyszyńskiego, rozwinęła się teologia narodu. Kościół, walcząc o rząd dusz z komunistami, wypracował własną historiozofię na podstawie dziejów Bożej ekonomii zbawienia. Innymi słowy, teologia narodu odpowiada na pytanie, jaką rolę odgrywa naród w zbawieniu dusz ludzkich i jakie są jego relacje do innych bytów społecznych: państwa, rodziny, a także Kościoła. Była to oryginalna gałąź teologii, jednak specyficznie polska – na świecie dyskutowano raczej nad partykularnym wymiarem kultury w dziejach zbawienia (konstytucja *Gaudium et spes*).

Prymas Tysiąclecia w swoim nauczaniu kładł wielki nacisk na ten aspekt, co współcześnie często jest przypominane przez ruch narodowy. Jednak czy świadczy to o jego – nawet ukrytym – zamiłowaniu do upraw-

nionej formy chrześcijańskiego nacjonalizmu? Należy stwierdzić, że dowartościowanie narodu przez Wyszyńskiego nie wychodzi poza ramy katolickiego nauczania społecznego – jest raczej jego twórczym rozwinięciem w warunkach, w których ostatecznie krystalizował się nowoczesny polski naród. I nie jest to tylko kwestia semantyki, polegającej na odrzuceniu słowa „nacjonalizm", które źle się kojarzyło po wojnie. Posoborowe nauczanie społeczne w centrum stawiało niepodważalną i niezbywalną godność osoby ludzkiej. Choć znaczenie narodu w życiu społecznym człowieka – zgodnie z teologią narodu – nie ma znaczenia przygodnego, to nie ma także znaczenia pierwszorzędnego. Dotyczy to również relacji zachodzących między narodem a innymi bytami społecznymi wspomnianymi powyżej.

Podobnie rzecz ma się z zasadą porządku miłości (*ordo caritatis*). W tzw. drugim kazaniu świętokrzyskim z 1974 r. kard. Wyszyński wypowiedział słynne słowa: „Ład w miłowaniu – ordo caritatis, wymaga, aby człowiek, który staje na czele jakiejś grupy społecznej i przyjmuje na siebie odpowiedzialność za nią, pamiętał najpierw o obowiązkach wobec dzieci swego narodu, a dopiero w miarę zaspokajania i nasycania najpilniejszych, podstawowych potrzeb własnych obywateli rozszerzał dążenie do niesienia pomocy na inne ludy i narody, na całą rodzinę ludzką". Cytat ten często służy jako uzasadnienie dla „zdrowego nacjonalizmu", który w przeciwieństwie do „pogańskiego nacjonalizmu" kieruje się zasadą miłości, a nie nienawiści.

Słowa te jednak także należy odczytać w kontekście historycznym. Otóż kazanie to nosi tytuł *homo oeconomicus* i jest krytyką ustroju gospodarczego, w którym człowiek jest zredukowany do roli czynnika ekonomicznego. Przy tej okazji kard. Wyszyński wytknął polskim komunistom, że ci – mimo niedorozwoju gospodarczego, w jakim permanentnie znajdowała się Polska Ludowa – pozwalają na drenaż ekonomiczny kraju przez ZSRR. Nie bez przyczyny mówił o zaspokojeniu „najpilniejszych, podstawowych potrzeb własnych obywateli".

CZYTAJ TAKŻE: Wokół katolickiej myśli społecznej. W stronę Rerum novarum – część 1.

Zasada *ordo caritatis* została przywołana w momencie zaostrzenia się kryzysu migracyjnego, który w namacalny sposób dotknął Polskę. Jedną z osi sporu była kwestia, w jaki sposób ma zachować się aparat państwa wobec migrantów, którzy nielegalnie usiłowali przekroczyć polsko-białoruską granicę. Mówiąc konkretniej, chodziło o stosunek do taktyki *push-backów*,która choć skuteczna, jest nie do pogodzenia z etyką katolicką. *Ordo caritatis* nie uzasadnia bowiem niepomagania osobom, których życie i zdrowie jest zagrożone, i tym bardziej nie akceptuje popełniania czynów moralnie nagannych w celu osiągnięcia jakiegoś większego dobra. Próba udowodnienia, że siłowe, wielokrotne przepychanie przez granicę bezbronnych migrantów w środku zimy, które to w oczywisty sposób wystawiało ich życie i zdrowie na bezpośrednie niebezpieczeństwo, pozostaje w zgodzie z katolicką moralnością, jest dosyć karkołomna. W istocie argumentacja sprowadzająca się do stwierdzenia, że jeśli przyjmiemy sto matek z dziećmi, to za rok na granicy będzie stało sto tysięcy matek z dziećmi z całego Bliskiego Wschodu i Afryki, nie jest argumentacją odwołującą się do porządku miłości, lecz do utylitaryzmu.

Stosunek Kościoła katolickiego do kryzysu migracyjnego nie był pierwszym przykładem z protokołu rozbieżności, lecz uwypukla problem, który będzie nieustannie powracał przy okazji rozważań na temat mariażu nacjonalizmu z katolicyzmem. Katolickie nauczanie społeczne, które dotyka zagadnień nas interesujących, pozostaje na wysokim stopniu niedookreśloności. Odwoływanie się do niego w programie metapolitycznym prędzej czy później będzie wiązało się z koniecznością konkretyzacji nie tylko na polu

teorii, lecz także praktyki politycznej. Nie może być inaczej, jeśli fundamenty idei oparte są na stwierdzeniach quasi-teologicznych (wartość doczesna, cel ostateczny, Boża ekonomia zbawienia, porządek miłości itd.).

> I znowu możemy zapytać, dlaczego w tej materii głosem rozstrzygającym ma być głos świeckiego ideologa, polityka, działacza nacjonalizmu chrześcijańskiego, a nie usankcjonowany głos teologa katolickiego, księdza, biskupa albo jakiegoś gremium Kościoła?

Odpowiedź, że wypowiedzi hierarchów Kościoła i teologów z nim związanych nie muszą być wiążące i że niezmienne nauczanie Kościoła obowiązuje katolików jedynie w sprawach wiary i moralności (i to w ramach papieskich wypowiedzi *ex cathedra*), jest marnym wytrychem. Kościół katolicki jest aktywnym podmiotem życia publicznego i jego codzienne, zwyczajne nauczanie, choć doktrynalnie niewiążące, wciąż z wielką mocą autorytetu wskazuje wiernym, jakie postawy powinni przyjmować. Próba polemiki podejmowana przez ruch polityczny wykazująca, że osąd hierarchicznego Kościoła w danej sprawie jest nieadekwatny – nawiązując jednocześnie do aparatu teologicznego czy filozoficznego, którego Kościół jest źródłem i przekaźnikiem – wydaje się absurdalna w samym założeniu.

Jeżeli mówimy o pewnej ogólnikowości katolickiego nauczania społecznego, to należy, choćby zdawkowo, zasygnalizować jeszcze inny negatywny skutek mariażu polskiego nacjonalizmu z katolicyzmem, wynikający z metapolitycznego podporządkowania, o którym była mowa na początku. Otóż w wewnętrznych dyskusjach często podnosi się, że ruch narodowy mimo deklaratywnej ideowości jest ruchem wewnętrznie mocno spluralizowanym, w którym każdy może mieć swoje poglądy i uważać je za poglądy narodowe.

Jednak co do zasady dyskusji nie ma w sprawach bioetycznych i tzw. obyczajowych. Znamienne jest, że w tych kwestiach jednoznaczne stanowisko zajmuje także Kościół katolicki, który jednocześnie prawie w ogóle nie wypowiadał się tak kategorycznie na temat ustroju politycznego czy szerokiej gamy zagadnień związanych z życiem gospodarczym. Narodowcy stanowią pierwszy front w walce o „cywilizację życia" i podobnie jak Kościół od finału tej walki – która *de facto* sprowadza się do prawno-administracyjnych ram – uzależniają być albo nie być polskiego narodu.

Jeśli nacjonalizm nie chrześcijański, to jaki?

Synteza narodowo-katolicka w obecnej formie, to znaczy szukająca legitymizacji idei narodowej w katolicyzmie, jest skazana na marginalizację nie tylko ze względu na zmiany zachodzące w samym Kościele, lecz także na gwałtowną laicyzację społeczeństwa, zwłaszcza jego młodszej części.

> Nawet jeśli przyjmiemy, że formuła Polaka-katolika jest dziejowym spadkiem narodowej demokracji, to swoisty dogmat o nierozerwalnej więzi łączącej polskość czy po prostu polski patriotyzm z katolicyzmem, może przyczynić się do pogrzebania elementarnych postaw patriotycznych lub ich zupełnego wypaczenia wraz z postępującą liberalizacją katolicyzmu (albo jak wolą niektórzy: rozpadem katolickiego imaginarium) i galopującą laicyzacją społeczeństwa.

Punktem odniesienia niech będzie frankistowska Hiszpania, zbudowana na podstawie wspomnianej idei *nacionalcatolicismo*, która w ciągu zaledwie trzech dekad z kraju o katolicko-autorytarnym charakterze przeistoczyła się w egzemplifikację zachodnioeuropejskiego zepsucia. A stało się to przy aktywnym udziale tamtejszego kleru oraz cichej aprobacie Watykanu, który chyba nie spodziewał się aż tak rewolucyjnych zmian w łonie hiszpańskiego społeczeństwa.

Często podkreśla się, że porzucenie chrześcijańskiego wymiaru nacjonalizmu musi oznaczać akceptację jego najskrajniejszej wersji, zwanej w środowiskowej retoryce szowinizmem. Ta wdrukowana alternatywa – albo nacjonalizm chrześcijański, albo nacjonalizm zezwierzęcony, nieliczący się z jakąkolwiek moralnością – jest również pochodną negatywnego stosunku Kościoła, a zwłaszcza Kościoła w Polsce, do nacjonalizmu jako takiego. W nauczaniu Kościoła nacjonalizm utożsamiany jest po prostu z egoizmem narodowym i ubóstwianiem narodu, co w konsekwencji musi skończyć się jego zbrodniczym, krwawym wymiarem. Tymczasem rzeczywistość bywa znacznie bardziej skomplikowana. Komponent katolicki wcale nie chroni nacjonalizmu przed jego niemoralnymi aspektami, czego dowodzi przypadek wspomnianej Hiszpanii czy Chorwacji. Skądinąd to, że polski nacjonalizm, jak mawiał Sienkiewicz, „nie tuczył się nigdy cudzą krwią i łzami", nie musi dowodzić umoralniającego wpływu katolicyzmu, lecz może świadczyć o polskim charakterze narodowym, jako nieskorym do gwałtownego, radykalnego działania.

Z drugiej strony odejście od nacjonalizmu chrześcijańskiego na rzecz nacjonalizmu laickiego nie musi równać się wyniesieniu narodu do rangi wartości, dla której każdy czyn znajdzie swe usprawiedliwienie. Ten etap nacjonalizm ma za sobą, ponieważ jak każda doktryna polityczna ewoluuje i funkcjonuje w określonym momencie dziejowym. Nacjonalizm laicki – zgodnie z rozbudowaną definicją zaprezentowaną przez prof. Bartyzela – nie determinuje wrogiego lub nawet obojętnego stosunku do religii. Mimo wszystko katolicyzm w Polsce wciąż pozostanie religią, która wnosi do sporej części społeczeństwa dodatnie pierwiastki i która pozytywnie wpisała się w historię naszego narodu.

> Rezygnacja z katolickiego komponentu polskiej idei narodowej oznacza ni mniej, ni więcej, jak rezygnację z quasi-teologicznych aksjomatów ideologicznych, zawierających się w stwierdzeniach takich, jak: naród jest najwyższą wartością doczesną, ostatecznym celem człowieka jest zaś Bóg; naród odgrywa kluczową rolę w Bożej ekonomii zbawienia; naród jest koniecznym środowiskiem, w którym człowiek dojrzewa do doskonałości chrześcijańskiej itd.

Innymi słowy, nacjonalizm laicki porzuca sferę nadprzyrodzoną i swe źródło upatruje w istnieniu narodu jako takiego. Nawet szczerze wierzący w swą ideę nacjonalista chrześcijański musi przyznać, że w obecnych czasach narodowo-religijna retoryka schodzi na dalszy plan, ustępując świeckim hasłom z repertuaru klasycznego nacjonalizmu (dbałość o interes narodowy jako naturalny wyraz instynktu samozachowawczego wspólnoty, spójność narodowa jako gwarancja ładu społecznego, suwerenność państwa narodowego podstawą relacji międzynarodowych).

Dla wierzącego katolika i zarazem nacjonalisty pytanie nie brzmi, czy nacjonalizm można pogodzić z katolicyzmem, lecz czy można pogodzić bycie katolikiem z byciem nacjonalistą. Nie są to pytania do końca tożsame – pierwsze zakłada bowiem konieczność wypracowania obiektywnej i spójnej ideologii, która łączy oba systemy. Jak starano się dowieść, nie jest to możliwe i w praktyce kończy się wchłonięciem na-

cjonalizmu przez katolicyzm. Drugie pytanie akcentuje rozłączność katolicyzmu i nacjonalizmu, rozumianego jako autonomiczna doktryna polityczna i przenosi dylematy związane z tym spotkaniem do wymiaru indywidualnego. Biorąc pod uwagę znaczenie decyzji, które musi nieraz podejmować człowiek mający wpływ na życie społeczne – wewnętrzne dylematy moralne najczęściej są znacznie bardziej skomplikowane niż tworzenie ideologii na papierze. W tej perspektywie katolicyzm może – a nawet powinien ze względu na swój obiektywny dorobek etyczny, jaki wniósł do cywilizacji, w której uformował się polski naród – stanowić kompas moralny dla nacjonalisty, lecz nie może stanowić źródła idei.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/dylematy-chrzescijanskiego-nacjonalizmu/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć